

Aby liczyć się w regatach wokółziemskich, należy mieć możliwego sponsora, świetny jacht, zaplecze i dobry zespół brzegowy. Ale okazuje się, że nawet to nie gwarantuje końcowego sukcesu. Rozgrywane obecnie regaty Around Alone brutalnie zweryfikowały ambicje kilku żeglarzy, wydawałoby się pewnych faworytów.



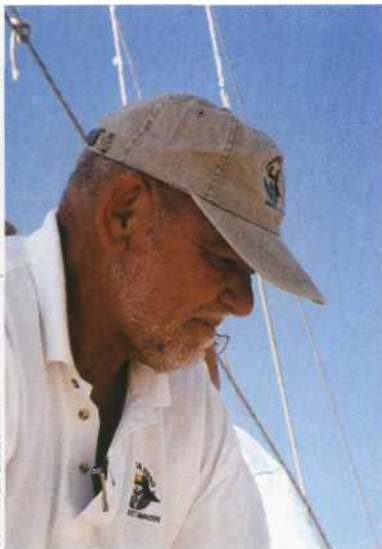
Marek Słodownik

NIESPEŁNIONE NAD



Sebastian Riedel na *PROJECT AMAZON* wycofał się z regat już po trzech tygodniach rywalizacji

Archiwum magazynu Rejs <http://kormoran.aplus.pl>



ZIEJE

Jako pierwszy odpadł z rywalizacji Sebastian Riedl, Kanadyjczyk węgierskiego pochodzenia (na fotografii z lewej). Na starcie w Charleston jego *PROJECT AMAZON* zdecydowanie odróżniał się od jachtów rywali. Była to eksperymentalna jednostka z nietypowym ożaglowaniem wolnostojącym - łatwym w obsłudze dla samotnego żeglarza. Ericowi Sponbergowi - projektantowi takielunku - obecnemu w Charleston, nie brakowało optymizmu. Argumentował, że skoro masz nie ma olinowania, to nic się nie będzie plątało, a ponadto w silnych wiatrach luzowanie szotów zastąpi refowanie wielkich płócien.

Nie brakowało jednak sceptyków. Ich głosy, że jest to jacht prawie dwukrotnie cięższy niż łodzie konkurentów ścierały się z opiniami, że dzięki temu będzie łatwiejszy w obsłudze na wodach południa. Sam żeglarz - który planował premierę swego jachtu dwa lata wcześniej, na regatach Vendee Globe Challenge, ale nie wystartował wówczas z powodów organizacyjnych, także był pełen zapału. Na przedstartowej konferencji mówił, że jacht kosztował niemało, badania także i że jest dobrej myśli. Zapowiadał walkę z najlepszymi na wokółziemskiej trasie.

Niestety, wieści z trasy nie napały optymizmem. *PROJECT AMAZON* wyraźnie zostawał w tyle. Po tygodniu regat miał prawie dwieście mil straty do lidera, a po osiemnastu dniach strata urosła do blisko tysiąca mil. Jacht w słabych wiatrach równikowych po prostu stał w miejscu, a rywale posuwali się szybko do przodu. Decyzja mogła być tylko jedna - wycofanie się z regat.

Eric Sponberg nie zraża się jednak niepowodzeniami swego dziecka. Już kończy prace projektowe jachtu z identycznym ożaglowaniem dla kolejnego żeglarza przygotowującego się do Vendee Globe Challenge. Tym razem jednak kadłub będzie bardzo lekki.

Koalicja Brytyjczyków nie kryła apetytów na wysokie miejsca w końcowej klasyfikacji. Przygotowywali się do regat jak nigdy dotąd.

Zaangażowali ogromne środki na budowę jachtów i było jasne, że zarówno Mike Golding, jak i Josh Hall są faworytami regat.

Zaczęło od jachtów. Co zrobić, jeśli w projektowaniu jachtów klasy Open 60 liczą się przede wszystkim Francuzi i to oni mają praktycznie monopol na sukcesy w regatach oceanicznych? Oczywiście rozwiązaniem jest zamówienie jachtów u konstruktorów zza Kanału La Manche. Zarówno Golding jak też Hall zamówili projekt u Jeana Marie Finota, który w klasie Open ma niepodważalną pozycję lidera wśród konstruktorów. Obaj Anglicy zlecili Francuzom nie tylko projekt jachtów, ale także ich budowę. Powstały niemal identyczne na pierwszy rzut oka jednostki. Oba zbudowane w tej samej formie, oba supernowoczesne. Od razu obaj żeglarze lokowani byli przez obserwatorów w gronie faworytów wokółziemskiego wyścigu.

Golding przyznał na przedstartowej konferencji prasowej, że tylko na same przygotowania do startów w regatach Around Alone i Vendee Globe Challenge ma w budżecie preliminowaną kwotę w wysokości 800 tysięcy funtów. Jego sponsor, firma ochroniarska Group 4, łożyła pieniądze bez ograniczeń, aby tylko żeglarz był należycie przygotowany do startu. W zamian oczekiwano tylko jednego - wyników.

Po pierwszym etapie regat, do Kapsztadu, w obozie zapanowała euforia. Mike wygrał z niewielką przewagą nad Isabelle Autissier, ale co ważne, znakomicie żeglował podczas całego etapu - dojrzałe taktycznie, bardzo rozważnie. Apetyty w jego ekipie wzrastały. Już nieśmiało planowano zakończenie regat w Charleston, oczywiście z Goldingiem w roli głównej. Do drugiego etapu startował z pozycji lidera. Płynął spokojnie, nie szarżował na wodach Oceanu Południowego, kontrolował sytuację. Był drugi u wybrzeży Nowej Zelandii, ale utrzymanie tej pozycji wynosiło go na pierwszą lokatę po dwóch etapach. Wówczas jednak do biura regat dotarła informacja, która postawiła na nogi wszystkich. Mike ma





Fot. Mark Pepper/PPL

Dla Mike'a Goldinga regaty skończyły się 200 mil przed Auckland. Zespół brzegowy nie zdołał pomóc - uszkodzenia jachtu były zbyt poważne.

ktopoty, zawadził jachtem o skały nieopodal Przylądka Reigna i zmuszony jest wycofać się z drugiego etapu. Oznaczało to w praktyce, że Golding zostaje zdyskwalifikowany w regatach, ale może kontynuować rejs walcząc o trofea na poszczególnych etapach. Jacht odholowano do portu, poddano oględzinom i uznano, że nadaje się do stoczniowej roboty, uszkodzenia są bowiem poważne. Sen o zwycięstwie został brutalnie przerwany...

Josh Hall natomiast jeszcze w Charleston zapowiadał, że w trzecim swoim starcie w tych regatach wreszcie podejmie walkę z najlepszymi. Poprzednie dwa starty nie na-

leżały do udanych, bo najpierw miał kontuzję nogi i na mecie etapu w Sydney już czekał na niego ambulans, a cztery lata temu, po zderzeniu z zatopionym częściowo obiektem dryfującym po oceanie stracił jacht.

Tym razem sponsor nie żałował środków, wynajęto Joshowi jeden z lepszych jachtów, jakie byty do dyspozycji - *COYOTE*. Na nim sposobił się do wokółziemskich regat. Przed startem jego nowy *GARTMORE INVESTMENT MANAGEMENT* poddano drobiazgowej inspekcji technicznej. Zaangażowano do poprawy instalacji elektrycznej fachowców z Pucharu Ameryki, nie żałowano grosza na przygotowania.

Jacht Josha był chyba najnowocześniejszą jednostką regat. Był ponadto o blisko tonę lżejszy od swych siostrzanych jednostek: *SOMEWHERE*, *FILI* i *TEAM GROUP4*. Zespół brzegowy już przyjmował zakłady, że tylko Josh tak naprawdę ma szansę na sukces w regatach, a sam rejs to praktycznie formalność. Ale w regatach Joshowi nie szło...

W pierwszym etapie popłynął źle, bo w decydującym momencie nie wyczuł zmiany frontu i został daleko w tyle. Gonił, ale do mety dotarł dopiero jako czwarty. Znacznie poniżej oczekiwań. W drugim etapie już w sześć dni po starcie meldował, że właśnie stracił maszt i płynie na silni-



fol. Mark Pepper/PPL

Naręczona Mike'a - Andrea - jako pierwsza dotarła na pokład uszkodzonego TEAM GROUP 4

ku w kierunku Chatham Islands, aby tam szukać awaryjnego takielunku pozwalającego zawrócić do Nowej Zelandii. Także dla Josha oznacza to, że regaty zakończą się bez niego.

Ale inni też mieli kłopoty. Isabelle Autissier, francuska żeglarka od lat skutecznie rywalizująca z mężczyznami, zapowiadała przed startem, że jest to dla niej ostatnia szansa na dobrą lokatę w wokółziemskich regatach, zamierza bowiem zaprzestać ścigania się na długich trasach. Dla niej równie ważny jak wynik końcowy jest styl rywalizacji i poziom walki sportowej. Do regat miała znakomicie przygotowany jacht *PRB*, na którym dwa lata

wcześniej startowała w regatach Vendee Globe. Zapowiadała przed startem wielki wynik. Powiedziała, że chce dobrze popłynąć, może wygrać, choć w tym wyścigu znakomitych rywali nie brakuje.

Pierwszy etap to doskonała taktycznie żegluga, Isabelle jest czujna i przed metą prowadzi. Ale Golding w końcówce wyprzedza ją o niecałe trzy godziny i zabiera sprzed nosa pewnie, wydawałoby się, zwycięstwo. Etap drugi to wyścig przez szczególnie nie ulubiany Ocean Indyjski. Dla Isabelle bardzo pechowy. W regatach BOC Challenge 1990/91 łamie grotmaszt na jachcie *ECUREUIL POITOU CHARENTES* i do Sydney dociera na awaryjnym takielunku. Po raz drugi mierzy się z Indyjskim cztery lata później. Ponownie ma kłopoty, na *ECUREUIL POITOU CHARENTES 2*, łamie maszt, stawia awaryjny, łamie go i traci jacht w dramatycznych okolicznościach. Życie ratuje jej, po brawurowej akcji, australijska marynarka wojenna.

W Vendee Globe Challenge w 1996 roku ponownie znakomicie żegluje, ale tylko do Indyjskiego. Tutaj traci jedną z płetw sterowych, co zmusza ją do zawinięcia do Kapsztadu. Kontynuuje regaty, ale już poza klasyfikacją, jej *PRB* żegluje znakomicie, lecz pech przekreśla szansę.

Gdy w tegorocznych regatach Isabelle ponownie melduje o kłopotach jachtu, wszyscy sądzą, że to już koniec szans. Żeglarka narzeka, że znowu ma problemy uniemożliwiające równorzędną walkę z rywalami, załamuje się na krótko, jest namawiana do kontynuowania regat, choć zapowiada, że się wycofa. Ale jednak walczy do końca. Ma kłopoty z łałami i rolerami sztakslu, traci antenę do odbioru prognoz meteo. Co oznacza to w wokółziemskim wyścigu, nietrudno zgadnąć. Postanawia zawinąć do Hobart na Tasmanii, gdzie czeka na nią zespół brzegowy i przyjaciele z Australii. Usunięcie awarii trwa kilka godzin i żeglarka ponownie wypływa w morze. Na mecie drugiego etapu w Auckland okazuje się jednak, że jest liderem wyścigu na półmetku. Inni też mają kłopoty, co powoduje, że Isabelle prowadzi w silnej stawce rywali.

A jednak trzeci etap rozwiązał wszelkie nadzieje. W połowie drogi między Nową Zelandią i Hornem do centrum koordynacji regat dociera informacja z boi EPIRB nadana automatycznie. W kilkanaście minut później druga boja aktywizuje się i oznacza to tylko jedno - Isabelle ma kłopoty.

Do Hornu ma ponad dwa tysiące mil, tutaj statki pływają rzadko, a zasięg samolotów nie pozwala na dotarcie w rejon zagrożenia. W takich wypadkach ratunek może



Josh Hall bardzo chętnie pozował na tle flagi brytyjskiej przed startem do regat. Miał zwyciężyć Francuzów...

przyjść tylko od innych żeglarzy startujących w wyścigu. Na pospieszenie z pomocą decyduje się niemal natychmiast Giovanni Soldini. Jest dwieście mil na zachód od PRB, ale bardziej na północ. Dociera szybko w warunkach sztormowych do wzywającej pomocy żeglarki i podejmuje ją na pokład. Jacht porzucono...

Co właściwie się stało? Zawiódł autopilot. Szwankował już wcześniej, ale podczas sztormu postawił jacht w poprzek fali. Kolejna fala uczyniła spustoszenie na bezbronnym kadłubie. Wywrotka spowodowała takie uszkodzenia, że jedynym sposobem na ocalenie życia było wezwanie po-

mocy. I tym razem Isabelle nie zdołała pokonać Indyjskiego.

Ale to jeszcze nie wszystkie awarie dyskwalifikujące uczestników regat. Marc Thiercellin płynący spokojnie po zwycięstwo, także stracił maszt na swym złotym SOMEWHERE. Jacht po przekroczeniu Przylądka Horn wydawał się być bezpiecznym, ale właśnie wtedy, po minięciu trawersu Archipelagu Falklandzkiego, maszt złamał się, i spadając na pokład przedziurawił kabinę. Dało to w efekcie utratę łączności, bo poprzez dziurę w dachu kabiny woda lała się na stację nawigacyjną. Uszkodzeniu uległa cała elektronika, a tym



Isabelle Autissier w czwartej próbie pokonania Oceanu Południowego doznała czwartej porażki. Ponownie straciła jacht. Na konferencji prasowej na mecie trzeciego etapu zapowiedziała zakończenie kariery.

samym życiu na jachcie niemal zamarto. Teraz żeglarz bronił już nie swojej pozycji, ale życia. Aby ocalić jacht, skierował go na Falklandy pod prowizorycznie postawionym takielunkiem. Zdołał przekazać informację, że jego życie nie jest zagrożone, żeglarz panuje nad sytuacją i posuwa się wolno do portu schronienia.

Pikanterii sytuacji dodawał fakt, że kierownictwo regat poprosiło najbliższy jacht o asystę i ewentualne podjęcie żeglarza na pokład. A asystę zapewnić miał Giovanni Soldini płynący na FILI, ale już wraz z Isabelle ocaloną wcześniej. Przypadki docierania na metę etapu dwuosobowych

złoty mający już miejsce, ale nigdy dotąd na pokładzie nie znajdowała się trójka.

Jednak Marc kategorycznie odmówił opuszczenia jachtu i na takielunku awaryjnym dotarł na Falklandy i tam czeka na nowy maszt.

Regaty jeszcze trwają i trudno o wiarygodne przewidywania. Na takiej trasie zdarzyć się może wiele. Pewne jest, że żaden z przedstartowych faworytów już się nie liczy, a chyba nikt nie spodziewał się, że w klasie jachtów większych i zasobniejszych sponsorów do mety w Charleston podążać będzie tylko jedna jednostka.



fol. Henri Thibault

Marc Thiercellin stracił maszt na *SOMEWHERE* po minięciu Przylądka Horn.



Jeden z ostatnich rejsów inspekcyjnych *GARTMORE* przed startem. Wynajęto najlepszych specjalistów, aby jacht wygrał regaty, ale utrata masztu w trzecim etapie przekreśliła szanse na sukces.